ROK XII — WARSZAWA — MARZEC–KWIECIEŃ 1937 — № 3—4

ŻYCIE WETERYNARYJNE

MIESIĘCZNY ORGAN ZRZESZENIA LEKARZY WETERYNARYJNYCH
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

W SPRAWIE ORGANIZACJI PRACY LEKARSKO-WETERYNARYJNEJ W DUŻYCH RZEŹNIACH

Rzeźnia w pojęciu przeciętnego obywatela na terenie dawnej Kongresówki dotychczas jest jeszcze instytucją mało potrzebną i jeżeli chodzi o higienę zapobiegawczą, to nawet częstokroć w pojęciu osób posiadających wykształcenie wyższe, nie odgrywa ona niemal żadnego znaczenia, a stanowiska lekarzy rzeźnianych uważane są częstokroć za bardzo lukratywne synekury i to z różnych względów.

W dużej mierze takie poglądy tłomaczą się tym, że kształtowały się one jeszcze za czasów zaborczych, kiedy rzeczywiście rzeźnie w znacznej większości przypadków nie stały na wysokości zadania, któremu miały służyć, a cała kontrola i badanie mięsa na rzeźni polegało na kompetencji nieomal wyłącznie oglądaczy-felczerów. Nic więc dziwnego, że kształtująca się na terenie byłego zaboru rosyjskiego w takich warunkach opinia o rzeźnianych lekarzach wet. nie mogła wypaść dla nich przychylnie. Po odzyskaniu niepodległości warunki pracy lekarza rzeźnianego zmieniły się gruntownie, jednak poprawa opinii publicznej nie poszła równolegle do poprawy stosunków rzeźnianych i nadal w opinii rzeźnika, który odpowiednio urabia opinię w małych miejscowościach lekarzowi, ten ostatni, często nawet obecnie, bywa przedstawiany niezasłużenie w niekorzystnym dla niego świetle. Tłomaczy się to w znacznym, jeżeli nie decydującym stopniu tym, że organizacja lekarsko-weterynaryjnej pracy, szczególnie w rzeźniach większych, która winna być oparta na wyczerpujących dla rozpatrywanej tu kwestii przepisach, wykazuje szereg niedociągnięć, jakie przy zastosowaniu wzorów organizacji pracy rzeźnianej państw zachodnio-europejskich, mających bogatsze w tym względzie doświadczenie (jak np. Niemcy), dałyby się w znacznej mierze usunąć.

W naszych warunkach pracy rzeźnianej lekarz wet. przeważnie jest niepomiernie przeciążony czynnościami i siłą rzeczy zamienia się w automat, który nawet przy najlepszych chęciach nie ma czasu dokładnie zastanowić się nad stwierdzanymi przy badaniu zmianami w każdym poszczególnym przypadku przeprowadzić wyczerpującą analizę zarówno samych zmian, jak też ustalenia patogenezy schorzenia na podstawie stwierdzonego obrazu, a zatem — co z tego wypływa — ścisłej współzależności pomiędzy stwierdzonymi zmianami patologicznymi a stopniem przydatności badanego mięsa do spożycia.

Z powyższych względów wydaje mi się bardzo celową organizacja pracy rzeźnianej, z jaką miałem możność zapoznać się dokładnie w Niemczech, gdzie oddawna przestrzegano zasady, że niesłusznie lub niepotrzebnie nie może być żaden gram mięsa zniszczony, gdyż stanowi on dobro publiczne. Organizacja pracy w dużych rzeźniach we wspomnianym wyżej kraju ujęta jest w ten sposób, że lekarze pracujący na halach uboju wydają ocenę tylko w tych przypadkach, gdy nie zachodzi potrzeba dokonywania badania dodatkowego lub specjalnego i w ogóle, jeżeli mięso pod względem zdatności do spożycia nie budzi żadnych wątpliwości. W przeciwnym razie, badana sztuka zostaje skierowana do tak zw. starszego lekarza wet. (Obertierarzt), który jest zazwyczaj kierownikiem hali lub działu i ten dopiero dokonywa bardziej szczegółowych badań oraz decyduje o potrzebie przeprowadzenia tego lub innego badania laboratoryjnego, a na podstawie całokształtu zebranych danych wydaje, po uwzględnieniu wszelkich wchodzących w grę momentów — orzeczenie.

Taka organizacja pracy na hali wydaje mi się posiadać pierwszorzędne znaczenie, a to ze względów następujących: starszy lekarz wet. jako wolny od pracy na hali ma możność dokładnego zbadania sztuki, zarządzenia w razie potrzeby celowych dodatkowych badań laboratoryjnych, jak histologicznych, tak też i bakteriologicznych, a na podstawie całokształtu wyniku badania może poważnie zastanowić się nad oceną, biorąc pod uwagę zarówno czynnik hygieniczny jak też ekonomiczny. Z drugiej strony, przy takim podziale funkcyj, zostaje zachowana ciągłość pracy lekarza na hali i daleko mniej istnieje sposobności do osobistego zetknięcia pomiędzy lekarzem wet. a właścicielem badanej sztuki, powodującego niejednokrotnie przykre scysje. Rzeźnik bowiem, wiedząc, że lekarz wet. badający na hali uboju, wydaje tylko ocenę w przypadkach uznania sztuki za zdatną do spożycia, nie interesuje się w takim stopniu jak obecnie wynikiem badania na hali uboju, lecz zajęty jest swoją

pracą. W ten sposób nie utrudnia on pracy lekarzowi, a ten ostatni, nie mając koło siebie patrzących mu na ręce rzeźników, może daleko spokojniej pracować. Również starszy lekarz wet., będęc zupełnie izolowanym w czasie pracy od zainteresowanych wynikiem badania, może również czynności swoich dokonywać w całkowitym spokoju. Zaznaczyć należy, że starszy lekarz wet. orzeka nie tylko w wyjątkowo skomplikowanych przypadkach lecz nawet w każdym przypadku uogólnionej postaci gruźlicy decyzja jest wyjęta z pod kompetencji lekarza pracującego na hali.

Aby jednak taka organizacja nie mijała się z celem, na stanowisku starszego lekarza musi być bezwzględnie specjalista w kwestiach rzeźnianych, posiadający odpowiednie przygotowanie nie tylko praktyczne lecz i teoretyczne, przewyższające znacznie stopień przygotowania przeciętnego lekarza wet. Z tych też względów stanowiska starszych lekarzy wet. na rzeźni winny być z reguły obsadzane na podstawie konkursu. Nawiasem wspomnę, że powinno to również dotyczyć i wszelkich innych stanowisk w zawodzie. Dałoby to niewątpliwie bodziec do intensywniejszej pracy i tak niezbędnej w naszym zawodzie specjalizacji zastępom młodych lekarzy wet. Zwrócę tu uwagę na jeden, bardzo niezdrowy objaw w stosunkach rzeźnianych, nie ułatwiający wcale pracy lekarzom. Mianowicie, od dłuższego już czasu, w różnych rzeźniach, jak prowincjonalnych tak też i miast dużych, panuje wprost epidemia odwoływania się osób zainteresowanych od oceny wydanej przez lekarza rzeźnianego do opinii lekarza powiatowego.

Dzieje się to, zdaniem moim dlatego, że niestety, zbyt często opinie tych ostatnich są wręcz rozbieżne, a co najgorsze, jak miałem możność niejednokrotnie stwierdzić na podstawie dostarczonego mi do zakładu materiału i dokonanych tu badań histologicznych, decyzja organu nadrzędnego nie zawsze była słuszna. Takie zjawiska dają się tłomaczyć tylko brakiem cech głębszej specjalizacji w kierunku rzeźnianym u obu wspomnianych lekarzy.

Jeżeli się uwzględni rozrastające się coraz bardziej poszczególne gałęzie nauki, wchodzące w zakres wiedzy weterynaryjnej to trzeba się zgodzić z tym, że specjalizacja w naszym zawodzie, a więc i w omawianym tu zakresie pracy jest kwestią wprost palącą.

Przy należytej specjalizacji w sprawach rzeźnianych, która oprócz uzyskania dyplomu i kilkutygodniowej praktyki na rzeźni, wymagałaby jeszcze nieustannego samokształcenia i gruntownego pogłębienia swoich wiadomości w specjalnych zakładach naukowych jak z za-

kresu anatomii patologicznej z histologią, tak też i bakteriologji, — z całą pewnością w większości przypadków niezgodność poglądów pomiędzy lekarzem powiatowym, a rzeźnianym nie miałaby miejsca, gdyż opinia lekarza rzeźnianego jako specjalisty w danym zakresie byłaby należycie uzasadnioną, wyczerpującą i wzbudzającą należyte zaufanie instancji odwoławczej.

Oczywiście, możnaby mi postawić zarzut, że posiadamy zbyt mało wyspecjalizowanych lekarzy rzeźnianych, aby wszystkie ważniejsze placówki przez nich obsadzić. Na to musiałbym odpowiedzieć, że młoda generacja lekarzy wet. do podjęcia się żmudnej i przeważnie odbywającej się w bardzo trudnych warunkach materialnych pracy w kierunku specjalizacji, pozbawiona jest obecnie bodźca w postaci pewności co do obiektywnej oceny nabytych przez nich kwalifikacyj. Dałoby się tego uniknąć w znacznej mierze przy obsadzaniu stanowisk wyłącznie na podstawie konkursu rozpatrywanego komisyjnie. Na poparcie swego twierdzenia mógłbym przytoczyć przypadki, zresztą dotyczące nie tylko naszego zawodu, że wyrabiający się specjaliści, po kilku letniej pracy w instytucjach naukowych, posiadając już nawet pewien dorobek naukowy, a niekiedy i studia specjalne odbyte za granicą, zmuszeni byli zaniechać swojej specjalności, gdyż przy ubieganiu się o odpowiednią posadę stopień ich wyspecjalizowania nie był brany pod uwagę, bądź też nie znajdowali w ogóle zarobkowej pracy w zakresie swojej specjalności. Objaw taki, że specjaliści którejkolwiek z gałęzi tak rozległej w swoim zakresie nauki, jaką jest medycyna weterynaryjna, nie znajdują należytej sposobności dla zastosowania zdobytych przez siebie wiadomości w dobie, kiedy wszędzie jest ceniony przede wszystkim specjalista, wydaje mi się być zjawiskiem szczególnie niepomyślnym dla całego zawodu.

A zatem, dotąd stosunki układają się tak paradoksalnie, że w zawodzie naszym odczuwa się brak odpowiednich specjalistów, a jeżeli ktoś w bardzo trudnych dla siebie warunkach materialnych podejmie się specjalizacji, to bardzo często nie jest ona brana wcale pod uwagę. Nie można winy przypisywać za to zawodowi, jako takiemu, jak to często zwykli robić niektórzy członkowie korporacji, idący zazwyczaj po linii najmniejszego oporu. Wspólnymi wysiłkami musimy dążyć z jednej strony do wytworzenia specjalistów w obrębie różnych gałęzi wiedzy weterynaryjnej, z drugiej zaś — do tworzenia różnych placówek niezbędnych dla życia ekonomicznego kraju, a następnie, winniśmy dążyć do obiektywnego obsadzenia ich

przez odpowiednich specjalistów. Gdyby ktoś chciał przeprowadzić odpowiednią ankietę między poszczególnymi członkami naszego zawodu, to z całą pewnością nie wielu naliczyłoby się takich, którzy ułatwili warunki specjalizacji pragnącym jej się poświęcić, a tym samym niewielu takich, którzy przyczynili się do podniesienia i pod tym względem wartości naszego zawodu. Jeżeli porównam odnośne stosunki nasze ze stosunkami niemieckimi, to porównanie wypadnie na naszą niekorzyść. Naprz., w okresie mego pobytu w Berlinie rzeźnia miejska zatrudniała z pośród lekarzy wet. pracujących naukowo i asystentów uczelni przeszło 30-tu jako pracowników dniówkowych w dnie zwiększonego uboju. Przy parodniowym w tygodniu zatrudnieniu wszyscy oni mogli się już utrzymywać.

Nie będę szczegółowiej omawiał tej sprawy, gdyż odbiega ona od poruszonego tematu, chodziło mi tylko o wykazanie, że przy dobrych chęciach znalazłoby się wyjście i zachęta dla pragnących poświęcić się specjalizacji, a wyjście to znaleźć się musi, jeżeli nie chcemy, aby zawód nasz pozostał jeszcze bardziej w tyle w stosunku do poziomu w szeregu państw europejskich.

Drugą bardzo ważną kwestią dotyczącą organizacji pracy lekarzy rzeźnianych jest tworzenie przy dużych rzeźniach laboratoriów z działami anatomo-patologicznym i bakteriologicznym. Tworzenie laboratoriów o nastawieniu wyłącznie bakteriologicznym nie rozwiązuje sprawy. Wydaje mi się zbytecznym udowodnienie, że podstawową nauką w specjalizacji rzeźnianego lekarza weterynaryjnego jest anatomia patologiczna. Przecież w całym szeregu przypadków, zdarzających się na rzeźni codziennie, ocena winna być uzależniona od wyniku histologicznego badania stwierdzonych zmian. Dla przykładu wskażę choćby na gruźlicę. Ileż razy lekarz na postawie badania makroskopowego nie jest w stanie rozpoznać gruźlicy, jak naprz. w przypadkach bardzo wczesnego procesu lub przy obrazie atypowym? Ileż razy stwierdzamy dzięki badaniu mikroskopowemu świeże ogniska prosówkowe obok ognisk, które makroskopowo wydają się otorbionymi? Zbytecznym byłoby nadmieniać, że w całym szeregu innych schorzeń właściwe rozpoznanie może być dokonane jedynie tylko dzięki badaniu histologicznemu zmienionych narządów.

Niemcy ocenili znaczenie działu anatomo-patologicznego w pracy rzeźnianej już dawno wyrazem czego jest dążenie do tworzenia laboratoriów o dwóch dzialach — bakteriologicznym i anatomo-patologicznym, a jak dużą wagę przywiązuje się do tego ostatniego wska-

zuje fakt, że w Berlinie kierownikiem całego laboratorium jest anatomo-patolog.

Na szczególne podkreślenie zasługuje również i to, że dział anatomo-patologiczny oprócz znaczenia czysto praktycznego posiada też duże znaczenie dydaktyczne. Zmiany bowiem stwierdzone w trakcie badania, a nie rozpoznane przez lekarzy na podstawie cech makroskopowych, zostają rozpoznane następnie dzięki badaniu histologicznemu i jeżeli zainteresowany lekarz otrzymuje wyczerpujące wskazówki i objaśnienia w sprawie interesującego go przypadku, może dokładnie zapoznać się z przebiegiem i wynikiem przeprowadzonych badań, może przestudiować obraz mikroskopowych zmian, a w razie potrzeby jeszcze skorzystać z biblioteki fachowej, w którą laboratorium winno być zaopatrzone, to takie postawienie sprawy niewątpliwie przyczynia się do zawodowego kształcenia lekarzy pracujących na rzeźni. Zdaniem moim, żadne kilkutygodniowe uzupełniające kursy, szczególnie przy obecnym stanie, nie dadzą należytego wyniku w specjalizacji w kierunku rzeźnianym, natomiast zadanie to może należycie spełnić odpowiednio postawione laboratorium. Rozumie się samo przez się, że lekarze rzeźniani nie powinni być przeciążeni nadmiernie pracą, lecz muszą posiadać czas na uzupełnianie i ugruntowywanie swoich wiadomości. Kwestia badania maksymalnej ilości zwierząt przez jednego lekarza rzeźnianego bezwzględnie musi być uregulowana ustawowo i nie może przekraczać przewidzianej normy, jeżeli rzeczywiście badanie ma być dokładne i zasługujące na zaufanie. Bo czyż można czynić odpowiedzialnym lekarza za wynik badania wówczas, gdy zbadał on dwu, a niekiedy nawet trzechkrotnie większą ilość sztuk w stosunku do normy przestrzeganej w innych państwach i z przemęczenia — w czasie wykonywania końcowych czynności jest półprzytomny? Przy zwiększonym uboju winni być angażowani lekarze z poza rzeźni na warunkach pracowników dniówkowych. W ten sposób uniknęłoby się przepracowania lekarzy na czym znacznie zyskałaby sama wartość badania.

Sprawa utworzenia laboratoriów przy rzeźniach miejskich powinna być unormowana ustawowo w zależności od rocznego uboju zwierząt na danej rzeźni i powinna obowiązywać samorządy, które stale traktują rzeźnie nie jako instytucje użyteczności publicznej, (pomimo wyraźnych w tym względzie przepisów), lecz wyłącznie tylko jako instytucje dochodowe. Zrezygnowanie samorządów tylko z części czerpanych przez nie z rzeźni dochodów, dałoby możność postawienia pracy lekarza rzeźnianego na znacznie wyższym poziomie.

Badanie laboratoryjne zakwestionowanego mięsa w żadnym przypadku nie powinno obciążać właściciela. Niewłaściwe intencje przeniesienia kosztów dodatkowych badań laboratoryjnych na rzeźnika mogą doprowadzić nawet do takich dziwolągów, jakie podobno miały miejsce, że właściciel sztuki przeznaczonej na tanią jatkę w wyniku badania bakteriologicznego — nie tylko nie otrzymał zwrotu choć części pieniędzy osiągniętych ze sprzedaży mięsa, lecz zmuszony był jeszcze dopłacić, co oczywiście odbiło się na jego kalkulacji gorzej, niż gdyby ta sama sztuka została uznana z pominięciem badania bakteriologicznego — za niezdatną do spożycia.

Na zakończenie należy podkreślić, że w obecnych warunkach wydatnego przepracowania lekarzy rzeźnianych nie może być mowy o obciążeniu tego lekarza jeszcze jedną niepozbawioną znaczenia zarówno dla samego lekarza, jak też i dla właściciela zwierząt poddanych ubojowi — czynnością.

A mianowicie, lekarz wet. w przypadku uznania za niezdatną do spożycia nawet całej sztuki nie jest ustawowo obowiązany do prowadzenia książki protokółów konfiskat. Wynikają z tego niejednokrotnie kłopotliwe, a nawet przykre skutki dla lekarza, szczególnie wówczas, gdy sprawa z tych lub innych względów oprze się o sąd, bowiem zainteresowany lekarz nie jest w stanie przedstawić dostatecznych dowodów stwierdzających słuszność jego postępowania.

W tych państwach, w których protokóły takie obowiązują, nie odbiegają one zasadniczo od szczegółowo napisanych protokółów sekcyjnych, zawierających dokładnie umotywowane orzeczenie. Jeżeli się zważy, że protokół sekcyjny staje się dokumentem w przypadkach, w których traci skarb Państwa w związku z wykonywaniem ustawy o zwalczaniu chorób zakaźnych zwierząt — wprowadzenie takich protokółów wydaje się całkiem uzasadnione i wówczas, gdy stratę ponosi obywatel. Protokół przechowywany w aktach rzeźni byłby dokumentem świadczącym o obiektywnym i słusznym stanowisku lekarza, co musiałoby również wpłynąć dodatnio na wzrost zaufania do niego zainteresowanych.

Poruszone przeze mnie kwestie nie pretendują bynajmniej do całkowitego wyczerpania zagadnienia organizacji pracy lekarzy wet. w dużych rzeźniach. Zapewne niektóre z momentów tu poruszonych mogą wzbudzić dyskusję, co również było, między innymi, celem niniejszego artykułu, tym niemniej uważam jednak, że kwestia należytego zorganizowania pracy lekarza wet. rzeźnianego dojrzała już

u nas na tyle, iż najwyższy czas, aby podjąć wspólny wysiłek, zdążający do jej uporządkowania.

Oddzielnego omówienia wymagałaby jeszcze sprawa organizacji pracy lekarzy w małych rzeźniach, posiadających tylko jednego lekarza wet., jednak przekracza to już ramy niniejszego artykułu.

Wł. Walkiewicz.

NASZE DROGI

Jeden z czołowych przedstawicieli izby sejmowej, jeden z najtęższych przedstawicieli polskiej myśli politycznej tymi słowy ujął niedawno pierwsze chwile, pierwsze kroki zmagania się państwowego Polski:

„Gdy Rzeczpospolita Polska w roku 1918 powróciła do życia, nie wyszła z krypty grobowej, jak Piotrowin słaby i wybladły, nie zaczęła, jak mdłe niemowlę, ustawiać się niezdarnie na wątłych nożynach. Ale jak krzepki zapaśnik, oszołomiony jedynie ciosem potężnym, wzięła się z miejsca za bary z groźną potęgą rozpętanych dokoła niej żywiołów".

A jakby w ślad za tymi słowami inny zasłużony mąż stanu dnia 23 lutego r. b. w swoim przemówieniu w sejmie oświadczył: „jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej pod rozkazami Wielkiego Marszałka powstało wojsko, koleje, urzędy. Do tego potrzebne były fach i dobra wola. Przyszły historyk w niczym nie będzie mógł zrobić zarzutu polakom ze służby w państwach zaborczych". Są to słowa p. gen. broni Żeligowskiego.

Powszechnie uznanym truizmem jest, że Polskę budowali wszyscy — wszystkie stany, wszystkie zawody, każdy w swoim zakresie. Starcy i dzieci z orężem w ręku krwawili się za Ojczyznę i ginęli za Nią.

Wśród tych zawodów nie zabrakło, zabraknąć nie mogło, oddania się całkowitego wyzwoleniu Polski zawodu naszego. Wszyscy prawie lekarze weterynaryjni znaleźli się w formacjach wojskowych, lub na niezbędnych w czasie pokoju, jak również w czasie wojny placówkach bardzo odpowiedzialnej pracy zawodowej. A byli to wojskowi, państwowi lub samorządowi lekarze weterynaryjni z państw zaborczych. Różnymi drogami przedostawaliśmy się do Polski, (o ile nie pozostaliśmy szczęśliwie na jej terenach), dzieliliśmy ofiarny los żołnierza i ciężki los uchodźcy polskiego, aby w obronie Ojczyzny w szeregach jej budowniczych stanąć. Setki bez mała sięgająca lista

nagrodzonych krzyżami walecznych i virtuti militari, złożone na równi z innymi ofiary z życia, świadczą wymownie o zasłużonym udziale zawodu naszego w zwycięskich pochodach o wytyczenie orężem granic Rzeczypospolitej Polskiej.

W tym samym czasie rutynowanym fachowcom naszym wypadło organizować cywilną służbę weterynaryjną w centrali i w poszczególnych dzielnicach nie zespolonej jeszcze, stopniowo wyzwalającej się Polski.

Na czele urzędu weterynaryjnego, utworzonego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych stanął w roku 1918 rzetelny, prostolinijny lekarz weterynaryjny generał magister Dowbor, który przy pomocy swych pracowników, że wymienię tu kolegę Lucjana Matuszewskiego, zakładał pierwsze zręby organizacji. Wzorowano się na organizacji służby weterynaryjnej w Rosji. Po tym utworzono równolegle z urzędem weterynaryjnym sekcję weterynaryjną. Następnie powstaje z tych dwóch komórek departament weterynaryjny ze zdolnym, pracowitym, lecz zbyt może ustępliwym, ś. p. dr Dalkiewiczem na czele. Po ustąpieniu dobrowolnym w roku 1923 dr Dalkiewicza departament objął rutynowany urzędnik, pracowity, twardy, zasugestionowany jednak wzorami dobrych zresztą ustaw pruskich, dr Fischoeder, który opracował podstawowe polskie ustawy wet. i w życie je wcielił.

Wszyscy ci trzej lekarze weterynaryjni przy pomocy dobranych doświadczonych współpracowników, że wymienię tylko niektórych, a więc byłych inspektorów w państwach zaborczych ś. p. magistra Krajewskiego, Kosińskiego, Halskiego, a z żyjących radcę Punickiego, dr. Kiszkiela, budowali w ciężkich warunkach służbę weterynaryjną, tłumiąc skutecznie groźne choroby zwierząt jak księgosusz, zarazę płucną bydła rogatego, zarazę stadniczą i inne.

W drugiej instancji, przy terytorialnym podziale Rzeczypospolitej na województwa w r. 1920, zostały utworzone etaty inspektorów weterynaryjnych. Niestety, tych wytrawnych z doświadczeniem nabytym jeszcze w państwach zaborczych urzędników poddano zwierzchnictwu naczelników wydziałów rolnictwa i weterynarii, którymi mianowano agronomów, ludzi młodych, przeważnie bez żadnej rutyny państwowo-urzędniczej. W pierwszej instancji, w starostwach powiatowych, lekarzy weterynaryjnych uzależniono całkowicie od starostów nadając tym lekarzom tytuł i charakter referentów starostwa, bez prawa samodzielnego działania, jak to miało miejsce w b. państwach zaborczych — w Niemczech i w Rosji.

Upośledzenie organów państwowej służby weterynaryjnej zwłaszcza w drugiej instancji, stało się źródłem nieporozumień, tarć i depresji służbowej dla szanujących swą godność zasłużonych w swej fachowej działalności inspektorów weterynaryjnych, którzy w państwach zaborczych byli bezpośrednio podporządkowani gubernatorom w Rosji, prezesom regencji w Niemczech. W autonomicznej Galicji był w namiestnictwie osobny departament weterynaryjny z kilku objazdowymi inspektorami do dyspozycji tegoż departamentu.

Korporacja weterynaryjna wytężyła wszystkie swe siły, aby dla dobra służby uniezależnić się od naczelników rolnictwa i wreszcie w roku 1928 cel swój częściowo osiągnęła. W połowie urzędów wojewódzkich utworzono wydziały weterynaryjne, mianując naczelnikami lekarzy weterynaryjnych. Stan ten jednak trwał niedługo. W roku 1932, przy reorganizacji urzędów wojewódzkich, wydziały te uległy likwidacji. Naczelników znowu przemianowano na inspektorów, podporządkowując ich naczelnikom wydziałów rolnictwa i reform rolnych. Wypada tu zaznaczyć dziwoląg organizacyjno-administracyjny przez utworzenie wydziałów weterynaryjnych w połowie urzędów wojewódzkich. Naczelnicy referowali teraz sprawy bezpośrednio wojewodom, wydając w ich imieniu zarządzenia starostom, inspektorowie w pozostałych urzędach wojewódzkich, będąc referendarzami, otrzymywali polecenia od wojewodów przez naczelników wydziałów, których musieli właściwie uczyć, czyli komunikowali się z wojewodami „przez gramofony", jak dosadnie wyraził się w swoim czasie b. inspektor na województwo warszawskie ś. p. prof. Dobrzański. Oczywiście nie łatwo było organom centralnym Ministerstwa Rolnictwa przy takim stanie rzeczy harmonijnie wprowadzać w życie swoje zarządzenia, kierować jednolicie polityką weterynaryjną. Niestety, zwierzchnie władze weterynaryjne wytworzyły wówczas tę dwoistość organizacyjną. Uświadomiono p. Ministra, że na naczelników wydziałów wśród lekarzy weterynaryjnych nie ma odpowiednich kandydatów i twierdzono to wiedząc, że na różne, nieraz najwyższe stanowiska w Państwie, powoływano często ludzi zupełnie surowych i nie zawsze dostatecznie uzdolnionych. Jakby nie chciano wiedzieć, że wśród powiatowych lekarzy weterynaryjnych dziesiątki ludzi przygotowanych twardą pracą w terenie i doskonałą znajomością sprawy można powołać na naczelników. Trzeba tylko było znać tych powiatowych i umieć wybrać jednostki o wrodzonym i następnie w życiu rozwiniętym zmyśle administracyjnym.

Nie mniej ciężki cios dotknął w roku 1932 weterynarię ze względów rzekomo oszczędnościowych w czasie reorganizacji centrali w Ministerstwie Rolnictwa przy czwartym z rzędu kierowniku państwowej nawy weterynaryjnej p. prof. Markowskim. Skasowano departament weterynarii oraz zredukowano trzy wydziały do jednego z naczelnikiem na czele lecz bez jego zastępcy co dawałoby dwie piątki etatowe. Wydział weterynaryjny wcielono do departamentu produkcji rolnej i weterynarii. Jednocześnie utworzono etat głównego inspektora weterynaryjnego przy ministrze, który zasadniczo mając czynności inspekcyjne, jednocześnie jest jakby zastępcą dyrektora departamentu produkcji rolnej i weterynarii, uzyskując przez to wpływ na bieg spraw administracyjno-fachowych. Taka rozdwojona organizacja centrali weterynaryjnej, a przy tym w swych codziennych posunięciach administracyjnych uzależniona od czynnika niefachowego, nie może dawać Państwu tych korzyści, jakie dawał samodzielny departament weterynaryjny z fachowcem—lekarzem weterynaryjnym na czele. Obecnie, jeden wydział weterynaryjny ze szczupłą obsadą, pozbawiony przy tym atrakcji dla jednostek zdolniejszych przez brak możności awansowania choćby 2 — 3 osób do piątego stopnia służbowego, nie jest w możności podołać dużej i różnorodnej pracy administracyjno-fachowej. Jesteśmy państwem eksportującym zwierzęta, ptactwo, mięso, masło, ryby, a więc dbać musimy bardzo o wzorową organizację służby weterynaryjnej, aby przy zawieraniu konwencji z państwami importującymi nie szukano w naszym nadzorze weterynaryjnym przeszkód eksportowych.

Zrzeszona korporacja lekarzy weterynaryjnych domagać się nie przestanie w dobrze zrozumianym interesie państwowym restytucji departamentu weterynaryjnego, względnie zorganizowania przy głównym inspektorze weterynaryjnym biura, złożonego z trzech wydziałów, domagać się tego musi aż do osiągnięcia celu. Jest niezrozumiałe, że organizacja państwowej służby weterynaryinej, która w państwach zaborczych stała na równej linii hierarchicznej z innymi zawodami (medycyna, inżynieria), w Polsce—we wszystkich trzech instancjach, a zwłaszcza w drugiej i trzeciej—została w związkach odnośnych potraktowana z wyraźnym lekceważeniem i od styczności bezpośredniej z władzą decydującą (minister, wojewoda) — odsunięta. Taki stan rzeczy wpływa depresyjnie na psychikę czynnika administracyjno-fachowego, nie mającego dostatecznej możności wykazania i uzewnętrznienia swoich koncepcji, swoich walorów. Urzędnik fachowy, w danym wypadku naczelnik wydziału w Ministerstwie, inspektor

w urzędzie wojewódzkim, nie mogąc przeprowadzać w samodzielnym referowaniu władzy rzeczywistej jaką jest minister, wojewoda, swoich projektów, nie podnosi się wzwyż nie rozszerza swoich horyzontów administracyjno-organizacyjnych, a obniża je do poziomu zakreślonego przez swego przygodnego zwierzchnika, w danym wypadku innego fachowca, rolnika i z czasem wyzbywa się szerszej inicjatywy a w końcu ją zatraca, na czym ucierpieć musi dana gałąź administracji państwowej.

Wracam na chwilę do zacytowanych na początku mego przemówienia, a wygłoszonych przez pp. posłów Miedzińskiego i gen. Żeligowskiego sentencyj.

W zaraniu powstania Rzeczypospolitej my lekarze weterynaryjni musieliśmy podjąć walkę z najstraszniejszą ze względu na szybkość przenoszenia się zarazka i ze względu na ogromny odsetek śmiertelności — chorobą, z księgosuszem bydła rogatego, zawleczonym przez hordy bolszewickie do Polski w roku 1920. Kierownicze kadry weterynaryjne do walki z księgosuszem, ową klęską Europy do lat 70-tych zeszłego stulecia, okazały się przygotowane z pracy swej w Rosji Azjatyckiej. Naczelnym komisarzem mianowany został dr Kiszkiel, który jednak nie znalazłszy dostatecznego poparcia dla swego planu u Ministra Rolnictwa, zrezygnował po paru tygodniach z tego stanowiska. Zastąpił go p. płk dr Zagrodzki, energicznie kierując całą akcją zwalczania. W przeciągu dwóch lat księgosusz, który rozszerzył się po całej Polsce, wytępiliśmy, zyskując uznanie i podziw przerażonych fachowców całej Europy, której ta straszna epizoocja zagrażała. Niestety, własne społeczeństwo nasze i władze centralne nie doceniły całej doniosłości pokonania straszliwej choroby w tak błyskawicznym czasie, nie doceniły ciężkiej, a tak umiejętnie, z takim oddaniem się przeprowadzonej akcji. Parę osób odznaczonych zostało wysokimi wprawdzie orderami, niektórzy inspektorowie niewielkimi nagrodami pieniężnymi, natomiast zasługi wielu kierowników akcji przeciwko księgosuszowi zbyto zdawkowym podziękowaniem w paru zdaniach przez p. Ministra. Skoro mowa o odznaczeniach lekarzy weterynaryjnych za pracę w czasie pokoju, stwierdzić można, że odznaczenia nasze w porównaniu do innych zawodowców, oddających się pracy państwowej, są skąpe. Najpochlebniej może podkreślił zasługi lekarzy weterynaryjnych p. Minister Poniatowski w roku 1934, wręczając odznaki krzyża oficerskiego Odrodzenia Polski pięciu lekarzom weterynaryjnym a jednemu złoty krzyż zasługi. Pan Minister oświadczył: „Rząd Rzeczy-

pospolitej nagradzając tak wysokimi odznaczeniami lekarzy weterynaryjnych, chciał podkreślić wobec społeczeństwa, jaką wagę przywiązuje do weterynarii polskiej w jej pracy nad podniesieniem dobrobytu Rzeczypospolitej Polskiej".

Omawiając zagadnienie organizacji służby weterynaryjnej nie można pominąć milczeniem niepowołania dotychczas przy Ministerstwie Rolnictwa państwowej rady weterynaryjnej jako organu doradczego. W pierwszych latach państwowości naszej utworzona była rada prowizoryczna, w której zresztą przewagi lekarze weterynaryjni nie mieli. Zwoływano ją rzadko. Wreszcie zamarła. Odbywają się od czasu do czasu zjazdy wojewódzkich inspektorów weterynaryjnych z udziałem zapraszanych profesorów oraz przygodnych wyższych urzędników Ministerstwa Rolnictwa, a czasem i innych ministerstw. Nie mają narady te, zwoływane dla omówienia aktualnych spraw, z góry ustalonych przedstawicieli i swego wewnętrznego regulaminu. Utworzenie państwowej rady weterynaryjnej jest jednym z nieziszczonych postulatów korporacji naszej. Poparło postulat ten rolnictwo przez podjęcie na VI Zjeździe fachowo-rolniczym w marcu 1936 r. następującej uchwały: „plan akcji zwalczania zaraz oraz doskonalenia służby weterynaryjnej powinien być uchwalany po wysłuchaniu opinii sfer rolniczych i naukowych oraz społecznej weterynarii. W tym celu powinna być zwołana państwowa rada weterynaryjna.

Z posunięć Ministerstwa Rolnictwa w ostatnim okresie wymienić należy nowelizację ustawy o zwalczaniu chorób zaraźliwych u zwierząt, nowelizację ustawy o badaniu zwierząt i mięsa, wydanie ustawy i przepisów wykonawczych o uboju rytualnym, uchwalenie przez ciała ustawodawcze sumy 1.500.000 zł płatnej w przeciągu lat trzech na rozbudowę pracowni w Puławach, ustawy o zarządzeniu walki z ronieniem zakaźnym krów. o zwalczaniu posocznicy karpi. Opracowuje się plan obrony przeciwgazowej zwierząt w czasie wojny.

Musimy dążyć do rozszerzenia działalności lekarzy weterynaryjnych w zakresie hodowli oraz badania produktów spożywczych pochodzenia zwierzęcego, poszerzyć zakres swej pracy w przemyśle bekonowym. Pozycje te w niektórych państwach należą do weterynarii. *Aspiracje nasze muszą sięgać po nie, jako słusznie nam przynależne, ale musimy wykazać się odpowiednim przygotowaniem i zainteresowaniem.*

Zatrzymałem się dłużej na organizacji państwowej służby weterynaryjnej, jako na kośćcu istoty życia weterynaryjnego w Pań-

stwie. Nie poruszam spraw weterynarii wojskowej. Wojskowa służba weterynaryjna w Polsce jest stosunkowo nieliczna i przez to może pozbawiona samodzielnego departamentu. Oczekująca i nasze państwo częściowa motoryzacja pułków kawalerii i artylerii zapewne nie będzie sprzyjała aspiracjom rozbudowy organizacyjnej wzwyż.

Nie mówię o naszych szkołach akademickich. Sprawy dotyczące reformy programu studiów poruszył niedawno p. płk dr K. Millak.

Drugim działem pracy weterynaryjnej jest służba higieniczno-sanitarna, którą pan Minister Nowak w wykładzie swoim wygłoszonym dnia 24.XII.1935 r. w Krakowie na IV. Walnym Zjeździe Lekarzy Weterynaryjnych Rzeczypospolitej Polskiej stawia na miejscu pierwszym. Służba sanitarna chroni człowieka przed niebezpieczeństwem zakażeń, właściwych zwierzętom. W sanitarnej akcji dużą rolę odgrywa nadzór nad rzeźniami. Chodzi to nietylko o wyeliminowanie od uboju bydła niebezpiecznie chorego i niedopuszczanie do konsumcji mięsa sanitarnie szkodliwego, ale i o właściwe traktowanie całości zagadnienia materiału rzeźnianego. Lekarz weterynaryjny w rzeźni nie może być tylko fachowcem sanitarnym, a musi całkowicie rozszerzyć swą kompetencję na administrowanie rzeźniami, tak jak lekarze szpitalni przed kilku laty na mocy ustawy zostali powołani na dyrektorów szpitali. Jest tu mutatis mutandis duża analogia. Słusznie ujmuje tę rzecz prof. Nowak. twierdząc: „czynności w rzeźni są tak skomplikowane, a uchybienia często na pozór nieznaczne i nie dostrzegalne mogą mieć doniosłe skutki sanitarne i tylko wtedy można mieć pewność, że usterki takie zdarzać się będą jak najrzadziej, jeżeli kierownictwo rzeźniami spoczywać będzie bez wyjątku w rękach lekarzy weterynaryjnych, nawykłych przy czynnościach swoich do myślenia kategoriami sanitarnymi, opartymi na naukowej podstawie i doświadczeniu w praktyce zdobytym". Obecnie zaczyna być zdaje się aktualnym powoływaniem na dyrektorów dużych rzeźni lekarzy weterynaryjnych, zgodnie zresztą z wydanymi w swoim czasie zaleceniami p. Ministra Rolnictwa. I znowu tu i ówdzie się słyszy, że nie ma odpowiednio wyszkolonych administracyjnie jednostek. Oczywiście lepiej by było, żeby przygotowanie takie istniało. Jednak napewno o wiele więcej z tytułu pracy sanitarnej oraz obserwacji stosunków i ludzi pracujących w rzeźniach przygotowany jest lekarz weterynaryjny, niż inny fachowiec, a zwłaszcza protegowany administrator, często o zdolnościach z bożej łaski.

Powtórzę tutaj to samo, co powiedziałem przy wzmiance o nieobsadzaniu w swoim czasie inspektoratów w sposób właściwy — trze-

ba szukać i znaleźć odpowiednich kandydatów z administracyjnymi uzdolnieniami, a dla rzeźni dużych — posiadających również szersze społeczno - gospodarcze, wyrobione w życiu, nastawienie myślowe.

Jeden — dwa miesiące prowizorycznej praktyki w dużej rzeźni takiego nowomianowanego dyrektora wprowadzi w istotę rzeczy co do administrowania rzeźnią.

Mamy obecnie zajętych nadzorem nad mięsem około 1000 lekarzy weterynaryjnych, łącznie z lekarzami obwodowymi, jako organami urzędowego badania. Niestety ścisłej statystyki nie posiadamy. Są to już przeważnie koledzy z dyplomami powojennymi z polskich uczelni pełni sił, zasobni w zdobycze wiedzy najnowszej. Wypieramy stopniowo w obwodach oglądaczy mięsa, którymi obwody dla braku lekarzy w swoim czasie obsadzono nieopatrznie, ustawowo im dając za daleko idące uprawnienie. Spostrzega się, niestety, coraz częściej smutny fakt redukcji wynagrodzenia sanitarnych lekarzy weteryn. do niebezpiecznie niskiej sumy 150 — 100, a nawet poniżej 100 zł. miesięcznie. A w stolicy państwa, gdzie rzeźniany lekarz weterynaryjny powinien być szczególnie doświadczonym, życiowo wyrobionym fachowcem, pobory, po pozbyciu się w roku 1935 wielu starszych w sile wieku jeszcze będących, rutynowanych lekarzy weterynaryjnych, dla większości nowozaangażowanych wyznaczono po 350 — 400 zł. I to wynagrodzenie, po różnych obowiązujących potrąceniach, nie daje w Warszawie możności nawet skromnego urządzenia sobie życia rodzinnego. Fachowcy innych zawodów (lekarze, inżynierowie) pobierają na ogół w warszawskim zarządzie miejskim znacznie wyższe wynagrodzenie; przed tym było ono jednakowe. Co jeszcze gorsze, rzeźnie, choć są uznawane za instytucje użyteczności publicznej o charakterze sanitarnym, traktuje się przeważnie, jako zwykłe przedsiębiorstwa, przyjmując często na służbę lekarzy weterynaryjnych bez warunków stabilizacji z prawem (a prawo to nazwę życiowym bezprawiem) wymawiania pracy w każdej chwili z uprzedzeniem trzymiesięcznym. Zmieniają się władze samorządowe i zaczynają się rugi personalne, zwłaszcza, jeżeli ster obejmują ludzie o odmiennej ideologii społeczno-politycznej. A czasem tu i ówdzie do rady miejskiej, a nawet i do samorządu wchodzi swoiście na ujęcie pewnych rzeczy nastawiony rzeźnik (nie uogólniam tutaj całej branży) i biada lekarzowi, który miał z nim zatarg, jeszcze większa biada już nie tylko lekarzowi, ale i społeczeństwu miejscowemu, (ze względu na kwalifikowanie mięsa) i interesowi państwa, (ze względu na możliwość nie ujawniania epizoocji),

jeżeli ten lekarz na kompromis z sumieniem swoim pójdzie. Tu i ówdzie lekarz weterynaryjny również załamuje się, w czasach, kiedy tak często widzimy przespacerowanie się za kratki więzienne bankierów, inżynierów, adwokatów, lekarzy, urzędników państwowych i samorządowych zupełnie dobrze nieraz sytuowanych, kiedy więzienie odwiedzają, wprawdzie bardzo rzadko, atoli nie z tytułu urzędowego stanowiska swego, ani przez czczą ciekawość, a na dłuższy tam pobyt zostając, nawet sędziowie, nawet prokuratorzy.

Czy można usprawiedliwić tych ojców naszych miast i gmin, którzy rzekomo mając oszczędności na względzie, sprowadzają wynagrodzenie w małych rzeźniach i obwodach do 100 zł. i jak to ma miejsce w wielu wypadkach, uchylają się od ubezpieczenia społecznego i nawet od trzymiesięcznej odprawy w razie zwolnienia koniunkturalnego, stosując różne kruczki.

Może ktoś zadać pytanie, poco te drażliwe kwestie podnosić. Niestety, szczególnie w dzisiejszych czasach kto milczy, kto tak lub inaczej nie walczy, kto śpi, ten nie wygrywa. Nie tylko o to chodzi, że nie wygrywa, ale widząc zło i nie zajmując żadnej w stosunku do niego pozycji, staje się do pewnego stopnia współwinnym dziejących się rzeczy złych.

Czy wszystko, w granicach możliwości naszych, jako lojalnych obywateli kraju, zrobiono, aby powyżej wskazane warunki zwalniania lekarzy weterynaryjnych usunąć. Czy zrobiono cokolwiek? Niestety, niewiele. Z jednej strony warunki pracy i płacy pracowników samorządowych, z uwzględnieniem specjalnych odrębności zawodowych, oczekują na ustawowe załatwienie, z drugiej strony organizacja nasza zawodowa, nie związana węzłami dość mocnymi, ani przez nieistniejące dotychczas izby lekarsko-weterynaryjne, ani przez dyscyplinę organizacyjno-zawodową, nie może oddziaływać na polepenie bytu wyzyskiwanego przez niektóre samorządy lekarza weterynaryjnego. Poczucie obowiązku zaciągnięcia się we własnym dobrze zrozumianym interesie do szeregów organizacji zawodowej względnie utworzenia przy niej nawet autonomicznej sekcji lekarzy samorządowych, wytworzyć by mogło i powinno ustalenie minimalnej płacy oraz wzmogłoby obronę ustawowych warunków pracy, bez przestrzegania których żaden lekarz weterynaryjny pod groźbą izolacji zawodowo-koleżeńskiej, nie śmiałby przyjmować zatrudnienia. Jest to ideał organizacyjny, nie łatwo osiągalny, ale nie wychodzi się zwycięsko z opresji życiowych, jeżeli się nie wytknie drogi postępowania którą do celu, do ideału zmierzać trzeba.

Dochodzą do nas wieści, iż w weterynarii samorządowej możemy spodziewać się pewnych posunięć ze strony rządu.

Ma być wydana instrukcja o ustroju samorządowej, a właściwie sejmikowej służby weterynaryjnej w powiatach. Tworzyć się mają rejony weterynaryjne z uposażeniem lekarzy do VII stopnia włącznie i z dopłatą z kasy komunalnej od 50 — 70% wpływów za różne czynności, wykonywane przez rejonowych lekarzy. Praktyka prywatna ma być uniemożliwiona. Można będzie łączyć funkcje organów urzędowego badania mięsa. Powiatom, tam gdzie sejmiki wprowadzą sieć rejonowych lekarzy weterynaryjnych, możliwe jest przekazywanie całkowite agend państwowych, zgodnie z ustawą o organizacji władz administracji ogólnej z roku 1928. Jest to droga wiodąca do uspołecznienia lecznictwa weterynaryjnego, tak koniecznego w moim rozumieniu w ogóle, a w czasach dzisiejszych, kiedy posiadacz zwierzęcia niema często kilkunastu groszy na kupno soli, nafty uspołecznienie to szczególnie byłoby doniosłym i dla zawodu naszego wysoce pożądanym. Ludność przestanie widzieć lekarza weterynaryjnego tylko jako urzędnika, którego zarządzenia, a nawet czynności same, są dla niej, niestety, nie zawsze zrozumiałe, a ujrzy w nim, jak to zresztą już obecnie gdzie niegdzie się dzieje, i jak to ma miejsce w medycynie ludzkiej—pożądanego i zaufanego fachowca. Wygra na tym zaufaniu i walka z epizoocjami przez wczesne wykrywanie ognisk zarazy.

Społeczna medycyna tworzy ostatnio już wiejskie ośrodki zdrowia z lekarzem, z ambulatorium. higienistką i położną. Pobory lekarza wynoszą 200 zł. miesięcznie plus mieszkanie. Pomoc lekarska oparta jest na zasadach opłat jakby współdzielczych. Poza tym wkraczają na wieś kasy chorych tam, gdzie są zatrudnieni pracownicy.

Słów parę o izbach rolniczych, jako o organie samorządu gospodarczego, uważanego również, jak i samorząd terytorialny, za część składową administracji państwowej. Otóż niektóre izby rolnicze wysunęły propozycję przejęcia od rządu i samorządu agend służby weterynaryjnej. Jeżelibym przy zachowaniu pewnych warunków nie miał objekcji co do przekazania weterynarii państwowej samorządowi terytorialnemu, gdzie w pierwszej instancji starosta stoi na czele sejmiku, przy utrzymaniu jednak kontroli w drugiej i oczywiście kierownictwa ogólnego w instancji trzeciej przez organy weterynaryjne państwowe, to uważam jednak, że izby rolnicze nie posiadające własnych organów egzekutywy, siłą rzeczy zresztą nasta-

wione jednostronnie, nie mogą regulować różnorodnych, czasem z doraźnymi pozornie korzyściami rolnictwa rozbieżnych obowiązków urzędującego lekarza weterynaryjnego. Izby rolnicze mogą być, zdaniem moim, jedynie organami pomocniczymi w zakresie działania weterynaryjnego i pozostawać pod kontrolą lekarzy weterynaryjnych, sprawujących funkcje państwowe z ramienia rządu lub samorządu terytorialnego.

Przechodząc do drugiej części przemówienia swego o zadaniach naszych społeczno-zawodowych i wogóle społecznych, zatrzymać się muszę na zagadnieniu, które jest jakby po środku między organami, mającymi charakter do pewnego stopnia urzędowy z jednej, a społeczno-zawodowy z drugiej strony. Organem tym jest izba samorządu zawodowego, oczekiwana przez nas izba lekarsko-weterynaryjna. Pomimo wielu wysiłków naszych od wielu lat, pomimo starań zarządów, pomimo składanych do władz najwyższych memoriałów, otrzymywanych przyrzeczeń, izby, niestety, dotychczas nie mamy. Według otrzymanych ze źródeł miarodajnych informacyj projekt ustawy o izbie lekarsko-weterynaryjnej jest przez p. Ministra Rolnictwa zaakceptowany, lecz na dalszy etap swej realizacji nie skierowany, ze względu na pewne obiekcje co do mającego z zadaniami izby łączność, drugiego projektu — o ochronie praktyki lekarsko-weterynaryjnej. Wydaje mi się to wstrzymanie, o ile by ono do pewnego stopnia od czynników po naszej stronie będących zależało, za bardzo niewskazane.

Do zadań izby lekarsko-weterynaryjnej, poza ochroną praktyki wchodzi szereg innych zadań, a zresztą, kto, jak nie przedstawicielstwo izby więcej skutecznie, bo już urzędowo, zabiegać może o ochronę tej praktyki. Zadania izby, to w myśl projektu ustawy — współdziałanie z władzami rządowymi i samorządowymi w sprawach zdrowia publicznego, oraz higieny i hodowli zwierząt, to ochrona godności zawodu, praw i interesów, to sądownictwo polubowne i dyscyplinarne, to prowadzenie instytucyj ubezpieczeniowych, naukowych itp.

My lekarze weterynaryjni domagać się będziemy izb lekarsko-weterynaryjnych, są one instytucją konieczną do podniesienia zawodu naszego wzwyż, właśnie w interesie dobra ogólnego. Gutta cavat lapidem non vi sed saepe cadendo, a tą skałą kruszoną przez nas jest jakby upór władz miarodajnych w realizacji naszych słusznych a skromnych postulatów, to jest niestety, jakby brak zaufania do nas. O realizację postulatów zawodu troszczyć się musi zjednoczone społe-

czeństwo lekarsko-weterynaryjne, a więc, jak obecnie Zrzeszenie nasze, czemu Walny Zjazd w swych uchwałach dać wyraz powinien.

Od samego początku wskrzeszenia Rzeczypospolitej Polskiej mieliśmy, jeszcze przy zaborcach powołane, organizacje swoje, organizacje świadome swych dróg i celów. Od pierwszych dni staraliśmy się wpływać na bieg różnych spraw weterynaryjnych. Mieliśmy z trudem osiągane sukcesy, że wspomnę utworzenie samodzielnych inspektoratów weterynaryjnych już w roku 1919, departamentu weterynaryjnego w Ministerstwie Rolnictwa, Wydziału Weterynaryjnego na Uniwersytecie Warszawskim, ale mieliśmy i mamy dużo przeżyć, dużo w sferach urzędowych niezrozumienia, o czym już mówiłem. Po długich naradach połączyliśmy w roku 1930 wszystkie nasze Towarzystwa lekarsko-weterynaryjne i działający osobno Związek zawodowy w jedną organizację—Zrzeszenie Lekarzy Weterynaryjnych Rzeczypospolitej Polskiej, aby móc więcej owocnie pracować i więcej skutecznie działać. Inicjatorami i realizatorami zjednoczenia byli pułkownik Marczewski, pierwszy Generalny Sekretarz Zrzeszenia i płk. Millak, ostatni Prezes Polskiego Towarzystwa Lekarzy Weterynaryjnych w Warszawie. Dziś tu i owdzie słychać pomruki, że przez to zjednoczenie nie wiele osiągnęliśmy. Może i tak. Ale to nie wskutek połączenia się, a wskutek ciężkich warunków zewnętrznych i braku sprężystości organizacyjnej, ten zaś brak naszej własnej winie przypisać musimy. A sprężystość organizacyjną tworzyć musi ogół członków, nie tylko władze organizacji. Bierność ogółu paraliżuje twórczość władz, zwłaszcza w organizacjach społecznych, które nie mają przecież egzekutywy.

Korporacyjne życie nasze przedstawia się w posiedzeniach Zarządu Głównego i oddziałów wojewódzkich, w posiedzeniach Rady Delegatów, w okresowych zebraniach członków oddziałów, w rocznych plenarnych zgromadzeniach oddziałów, w Walnych Zjazdach Zrzeszenia. Poza tym zbieramy się na Zjazdach Przyrodników i Lekarzy i na Międzynarodowych Zjazdach Weterynaryjnych. Mamy swoją prasę — „Przegląd Weterynaryjny", „Wiadomości Weterynaryjne", „Weterynarię Współczesną", „Życie Weterynaryjne", „Rozprawy Biologiczne", „Higienę produktów zwierzęcych przy Wiadomościach Weterynaryjnych" wreszcie „Revue Veterinaire Slave" kwartalnik Unii Słowiańskiej, organizacji stworzonej z inicjatywy płk. Millaka. Kwartalnik ten wydaje co dwa lata inne z czterech państw słowiańskich—Polska, Czechosłowacja, Jugosławia i Bułgaria.

Na posiedzeniach, zebraniach naszych wygłaszamy referaty o charakterze naukowym i zawodowym, omawiamy sprawy bieżące. Opracowujemy w komisjach różne projekty organizacyjne, wygotowujemy memoriały do władz. Jest nas lekarzy weterynaryjnych obecnie w Polsce około 2.000. Do Zrzeszenia, niestety, należy tylko 1.100. Pozostali nie przyjmując udziału w życiu zawodowym wolą być niezrzeszonymi, a jednak przy sposobności radzi są wytknąć: „tego nie zrobiliście, to zrobiliście źle, a tamto zrobić można było inaczej".

Drogi, którymi Zrzeszenie Lekarzy Weterynaryjnych w Polsce dla obrony praw i interesów zawodu kroczyć musi, są w statucie wytknięte. Osiąganie celów nie jest łatwe. Tętno życia w Zrzeszeniu w ostatnim okresie dwuletnim pulsowało szczególnie nierówno, świadcząc o zaburzeniach w organiźmie naszym wywołanych przez osoby, które nietylko nas rozsadzić usiłowały, ale co gorsze na zewnątrz w prasie, nawet i w specjalnie ad hoc stworzonym przez jakieś czynniki zakulisowe brukowcu, szkalowały i dużą zawodowi naszemu szkodę w opinii nie orjentującego się społeczeństwa wyrządziły. *My nie ukrywamy rzeczy zdrożnych, karygodnych. My je piętnujemy i ujawniamy. Ale wypraszamy sobie tych rzeczy generalizowanie i szkalowanie zawodu pod maską rzekomo dobra publicznego.* Tym więcej bolejemy, że do tej akcji zdrożnej już to w interesie korzyści czyichś, już to w celu podważania niedogodnych sobie ludzi, przyłączyły się nawet jednostki szanowane, a widocznie w błąd wprowadzone.

Orzeczenia sądów koleżeńskich i częściowo państwowych już osiągnięte i jeszcze oczekiwane, te niepoczytalne wystąpienia może ukrócą. Jeżeli walczyć chcieliście, czy w waszym rozumieniu musieliście, należało walczyć drogą uczciwą. Pozycja obronna, którą Zarząd Główny zająć musiał nie sprzyjała szerszej działalności Zrzeszenia. Na przeciwdziałanie, na obronę w prasie sił i środków dostatecznych brakowało. Zaległości w uiszczeniu składek członkowskich sięgają wielu tysięcy. Nietylko we wpłacaniu składek jesteśmy opieszali. Poza obowiązkiem wykonywania swych czynności urzędowych, względnie zawodowych większość nas usuwa się od pracy społeczno-zawodowej i od szerszej ogólnej działalności społecznej i politycznej. Przez to rzadko osiągamy mandaty do zarządów instytucyj społecznych. Nie mamy prawie zupełnie wśród nas radnych, ławników w samorządach, brak nas w ciałach ustawodawczych. Radzibyśmy widzieć częściej profesorów naszych z referatami, oświet-

lającymi ze stanowiska naukowo-weterynaryjnego zagadnienia higieniczno-sanitarne, przeciwgruźlicze i inne — na zjazdach higienistów, na zjazdach przeciwgruźliczych.

Nie popieramy naszych placówek handlowych, jak „Wetsan", która zresztą wymaga reorganizacji. Dobrze prosperujące placówki takie dawałyby podstawy finansowe dla naszych organizacji społecznych. Nie posiadamy żadnych nieruchomości choćby dla własnej siedziby w Warszawie.

Nie chcemy wyrozumieć konieczności obowiązkowego należenia do kasy pogrzebowej, właściwie do kasy zapomóg pośmiertnych, istniejącej przy Zrzeszeniu, placówki tak celowej, potrzebnej i zwykle członków organizacji cementującej. *Tylko przy należeniu wszystkich członków, kasa zapomóg pośmiertnych normalnie istnieć i rozwijać się może.*

Cele i zadania powyższe osiągają członkowie zawodów niekoniecznie cieszących się uznaniem szerokich warstw społeczeństwa.

Śmiem twierdzić, że każdy lekarz weterynaryjny, który sposobem swego bycia i życia utrzymuje się na poziomie intelektualnym rzetelnego człowieka o akademickim wykształceniu *zdobywa w środowisku wśród którego się obraca i obracać się musi—niezależne sobie uznanie.*

Jesteśmy zawodem dopiero idącym wzwyż. Nie mamy dostatecznego zrozumienia doniosłości naszej pracy. Za mało przenikamy w treść życia społecznego. Jest nas mało stosunkowo. Powinniśmy tym więcej być czynni, ruchliwi, na przejawy złych obyczajów wśród siebie szczególnie wrażliwi. Młodzież, oby pomimo ciężkich warunków bytowania ponad poziomy wzlatywała i nowe wartości tworzyła!

Powoli należny autorytet zdobędziemy...

Poruszę jeszcze w tym miejscu sprawę tytułu i tytułowania zawodowców weterynaryjnych. Nie będę jednak sprawy tej omawiał. Za mało czasu na to. Odsyłam Szanowne Koleżanki i Kolegów do doskonale ujętego, dla wielu z nas tak jeszcze drażliwego zagadnienia, w artykule dr Millaka („Życie Weterynaryjne" 1935). Dr Millak tytuł „lekarz weterynarii" również, jak tytuł „lekarz medycyny weterynaryjnej" uważa za błędny logicznie, aczkolwiek eufoniczny. Można ten tytuł tolerować, ale nie propagować. Dążyć należy do ujednostajnienia używalności tytułu: „lekarz weterynaryjny". Autor artykułu wyklucza tytuł: „lekarz zwierząt" chociaż bez głębszego uzasadnienia. Słusznie nie zraża się tytułem „weterynarz", przyjętym przez jugosłowian i propagowanym zamiast używanego obecnie przez

czechów „zveřolekař", jako szerzej pojęcie zawodu naszego określającym. Dla nas tytuł „weterynarz" nieprzyjemny jest jeszcze dzisiaj ze względu na tytułowanie tym słowem „felczerów" pozostałych z czasów rosyjskich. W tytułowaniu towarzyskim zwłaszcza na prowincji przyjął się tytuł „doktór". Faktycznie tytuł ten w zawodzie naszym, jak i w innych, jest tytułem naukowym.

Jeszcze parę słów o naukowo-zawodowej prasie naszej. Stoi ona na odpowiednim poziomie. Pozostaje pod dobrym kierownictwem. Redakcja ostatnimi czasy pęcznieje od nadsyłanych artykułów, jak oświadcza redaktor „Wiadomości Weterynaryjnych". Za mało jest atoli prenumeratorów.

Co do „Życia Weterynaryjnego" to wciąż jeszcze stan naszego organu zawodowego jest nieustabilizowany. Dobrze żeśmy przeszli na miesięcznik. Obyśmy wytrwali, „Życie" ożywili i upełnoletnili je.

Starałem się Szanownym Koleżankom i Kolegom w bardzo ogólnych zarysach zobrazować wytyczne dróg, którymi zawód nasz od wskrzeszenia Rzeczypospolitej Polskiej kroczył, przypomnieć o pewnych wynikach, które swą pracą ofiarną osiągnął, oraz wskazać te cele, ku realizacji których w przyszłości najbliższej zmierzać, mając dobro ogólne na względzie, uporczywie powinien.

Każde poruszone zagadnienie może być, jak zwykle — przedmiotem myśli, uczuć, rozważań i postanowień.

Uznając zawsze dobro Państwa za naczelne założenie działalności naszej wytężyć musimy swe siły, aby z całą dobrą wolą w swych poczynaniach zawodowych i społecznych pracować nad podniesieniem Polski wzwyż ku dobru powszechnemu wszystkich wiernych jej obywateli wiodącym.

Antoni Mackiewicz

Z ŻYCIA ZRZESZENIA

Z ZARZĄDU GŁÓWNEGO.

Na zebraniu w dniu 19 kwietnia r. b. Zarząd Główny ukonstytuował się w sposób następujący:

Prezes — Antoni Mackiewicz
Wiceprezes — Prof. Dr Władysław Walkiewicz
„ — Dr. Władysław Guzek
Sekretarz Generalny — Jan Petrych
Zastępca sekretarza — Dr Heliodor Różycki-Szwejkowski

Skarbnik — Mjr Dr Kazimierz Sidor

Sekretarz Naukowy — Dr Abdon Stefan Stryszak

Członkowie: Heinsch Antoni, Dr Jakubowski Stefan, Niedoba Jan, Pęski Marek, Stryczniewicz Józef.

V WALNY ZJAZD ZRZESZENIA.

Redakcja „Życia Weterynaryjnego", przychylając się do żądań licznych Kolegów, całość przebiegu Zjazdu umieści na łamach pisma, jednak ze względu na obszerny materiał, sprawozdanie ze Zjazdu pomieszczone zostanie w dwuch numerach, a więc w następnym numerze ukaże się koreferat kolegi Petrycha, oraz protokół obrad Zjazdu.

Referatu pułk. Dr. Konrada Millaka nie drukujemy, gdyż poglądy swoje wypowiedział on na łamach „Wiadomości Weterynaryjnych (Nr 193 z sierpnia 1936 r.)

Z RADY DELEGATÓW.

W dniu 3 kwietnia r. b. odbyła się XIII Zwyczajna Sesja Rady Delegatów, na której przygotowano i opracowano cały materiał, jaki miał być poddany obradom Zjazdu. Przewodniczącym Rady Delegatów został jednogłośnie wybrany Prof. Dr Aleksander Zakrzewski, Wiceprzewodniczącym Dr Stefan Piotrowski.

KRONIKA ODDZIAŁÓW.

ODDZIAŁ ŚLĄSKI.

Dnia 21 marca br. odbyło się w Katowicach roczne Walne Zebranie Oddziału, przy udziale 28 członków. Po zagajeniu Zebrania przez prezesa kol. Fritza, na wniosek tegoż wybrano przewodniczącym kolegę Dra Głombika. Następnie przewodniczący przystępuje do porządku obrad. Kol. sekretarz odczytał protokół z ostatniego Walnego Zgromadzenia, który został bez dyskusji przyjęty.

Kolega Fritz składa sprawozdanie z rocznej działalności Zarządu Oddziału, kol. sekretarz, jako delegat oddziału składa sprawozdanie ze Zjazdu delegatów w Warszawie. Następnie składa sprawozdanie kol. skarbnik, który przedstawia dochody i rozchody, jak również zaległości Oddziału wobec Zarządu Głównego.

W imieniu komisji rewizyjnej składa sprawozdanie kol. Winiarczyk, stwierdzając, że komisja znalazła dowody i książki kasowe w zupełnym porządku i stawia wniosek o udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi. Wniosek komisji rewizyjnej Walne Zebranie przyjęło przez aklamację. Nad sprawozdaniem Zarządu wywiązała się szeroka dyskusja. Kol. Niedoba krytykuje słabą działalność Zarządu Głównego w obronie praw naszego zawodu i wskazuje na konieczność utworzenia ogólnej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej, w wypadku, jeśliby Izba ogólna nie powstała, oddział śląski utworzy ją na terenie tutejszego Województwa. W dalszym ciągu obrad, poruszano sprawę ogłoszenia sprawozdań z zebrań naukowych w wydawnictwach weterynaryjnych i w czasopismach miejscowych, jak również sprawę odczytów przez radio, dla szerszego zapoznania społeczeństwa z zagadnieniami z dzie-

dziny chorób zaraźliwych i medycyny weterynaryjnej. Do tego celu powołano specjalną komisję redakcyjną pod kierownictwem sekretarza naukowego.

Z kolei rozpatrywano sprawę zaległych składek członkowskich i pożyczek w Zrzeszeniu.

Walne Zebranie uchwaliło umorzyć wszelkie należności z tytułu pożyczek i składek w stosunku do osoby kol. Szmidta, ze względu na ciężkie położenie materialne kol. Szmidta. W kwestii zaległych składek na wniosek kol. Głombika, uchwalono przedłużyć wszystkim kolegom, którzy zalegają w spłaceniu składek przez okres 2 letni lub dłuższy, termin uiszczenia składek zaległych do dnia 31. grudnia br. jak również przyznać im bonifikatę 50% do 1935 r. włącznie. W razie nieuregulowania przez nich do tego czasu składek, wykreślić ich z listy członków i dochodzić należności w myśl Statutu Zrzeszenia (wniosek przeszedł jednogłośnie).

Po przerwie przystąpiono do wyboru nowego Zarządu.

W wyniku przeprowadzonych wyborów, skład nowych władz Oddziału przedstawia się następująco: Zarząd: Prezes Niedoba Jan, wiceprezes Fritz Paweł, sekretarz Blaschke Stanisław, skarbnik Wisłocki Franciszek, sekretarz naukowy Dr Rafiński Karol, zastępcy Dr. Ginsberg Alfred, Bąk Tomasz, Wołoszyński Jan.

Komisja rewizyjna: Winiarczyk Jan, Bukajło Franciszek, Dr Weiss Adam, zastępcy: Skalski Piotr, Pasternak Tadeusz. Sąd Honorowy: insp. wet. Wójcicki Bronisław, Dr. Głombik Jan, Dr. Węglorz Karol, zastępcy: Oleś Jan, Michalski Tadeusz.

W wolnych wnioskach poruszano szereg spraw zawodowych i przekazano je do załatwienia nowemu Zarządowi. Na wniosek kol. Węglorza Walne Zgromadzenie uchwaliło wystąpić z wnioskiem do Rady Delegatów, o postawienie na Radzie Delegatow kandydatury jednego z członków Śląskiego Oddziału do Zarządu Głównego. W sprawach bieżących postanowiono przystąpić do ogólnej akcji, opodatkowania się na kupno samolotu jako daru dla Armii od Zrzeszenia Lekarzy Weterynaryjnych Rzeczypospolitej Polskiej i uchwalono, że każdy z kolegów Zrzeszonych zobowiązuje się najpóźniej do dn. 31.XII. b. r. złożyć na ten cel kwotę zł. 25.

Na tym zebranie ukończono o godz. 18-tej.

* * *

Na zebraniach naukowych Oddziału Śląskiego w roku 1936 wygłoszono następujące referaty: 1) J. Brill — „Zwalczanie białej biegunki piskląt" oraz „Metodyka pobierania krwi u drobiu dla badań bakteriologicznych". 2) Prof. Dr. Alfred Trawiński — „Ocena mięsa jako artykułu spożywczego". 3) Prof. Dr. Aleksander Zakrzewski — „Zwalczanie gruźlicy przy zastosowaniu nowych metod rozpoznawczych". 4) Dr. Karol Rafiński — „Zwalczanie ronienia zakaźnego u bydła".

ZGŁOSZENIA NOWYCH CZŁONKÓW.

ODDZIAŁ TARNOPOLSKI

Milch Leon.

ODDZIAŁ WARSZAWSKI

Baranowski Roman
Braun Henryk
Nachowski Antoni
Żebrowski Stefan.

ODDZIAŁ LWOWSKI

Ceremuga Tadeusz
Isserles Maksymilian
Kołodyński Tadeusz
Karczmarski Tadeusz
Dr. Żuliński Tadeusz.

ODDZIAŁ BIAŁOSTOCKI

Bieńko Kazimierz.

ODDZIAŁ ŚLĄSKI.

Kazimierz Cytlak
Dr. Karol Rafiński
Jan Ostrowski
Tadeusz Pasternak
Andrzej Restawiecki
Teodor Pustówka

Franciszek Betscher
Piotr Dutkiewicz
Wacław Zawadzki

ODDZIAŁ POZNAŃSKI

Wawrzynowicz Witold.

Z KASY POGRZEBOWEJ

RUCH CZŁONKÓW KASY POGRZEBOWEJ

a) Zmarli: Pawęcki Czesław dn. 27/II, Taniewski Bolesław dn. 8/III, Weigt Teofil dn. 20/III, Pilch Antoni dn. 25/IV r. b.

b) Stan obecny członków ·275.

c) Premia pogrzebowa wynosi zł. 1.200.

Z SEKCJI POŚREDNICTWA PRACY.

Do Sekcji wpłynęły zawiadomienia o wakujących stanowiskach:

1. Samorządowego lekarza weterynaryjnego w miejscowości Wola-Uhońska pow. Włodawa), z pensją 220 zł. miesięcznie.

2. Rejonowych lekarzy weterynaryjnych w Lutomiersku i Szczercowie (pow. Łask), z pensją 250 zł. miesięcznie.

3. Rzeźnianego lekarza weterynaryjnego w osadzie Tarnogród (pow. Biłgoraj), z pensją od 150 do 200 zł. miesięcznie (zależnie od umowy).

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

XIII MIĘDZYNARODOWY KONGRES WETERYNARYJNY

Komisja Organizacyjna Kongresu rozesłała ostatnio porządek dzienny Kongresu, który uległ pewnym zmianom i uzupełnieniom.

W związku z powyższym w podanym do wiadomości projekcie programu (*Wiad. Weter.* Nr 194, str. 377 — 378) należy dokonać następujących zmian:

A. W posiedzeniach ogólnych — do punktu pierwszego dochodzi drugi temat: Znaczenie lekarza weterynaryjnego w hodowli i utrzymaniu zwierząt oraz w sprawie uzyskiwania produktów spożywczych pochodzenia zwierzęcego.

B. W posiedzeniach sekcyjnych.

I Sekcja — zamiast dotychczasowego punktu drugiego: Nowe badania dotyczące wpływu odżywiania na pochodzenie chorób:

Zamiast dotychczasowego punktu trzeciego: Stosowanie rozpoznawcze promieni Rentgena.

VII Sekcja — punkt drugi otrzymał brzmienie: Konstytucja zwierząt domowych z punktu widzenia anatomicznego, fizjologicznego i higienicznego i jej związek z wydajnością; dodano nowy punkt czwarty: Sztuczne unasienienie,

VIII Sekcja — punkt czwarty otrzymuje brzmienie: Współczesne metody ogłuszania zwierząt rzeźnych.

X Sekcja — dodano nowy punkt piąty: Działanie hormonów gonadotropowych na aparat rodny zwierząt domowych.

* * *

Szwajcarska Rada Federalna na posiedzeniu w dn. 23.XII.36 upoważniła Radcę federalnego p. Hermanna Obrechta, szefa departamentu federalnego Ekonomii publicznej do przyjęcia przewodnictwa honorowego na XIII Międz. Kongresie Weterynaryjnym. Federalny departament polityczny roześle w najbliższym czasie urzędowe zaproszenia do rządów krajów uczestniczących w Kongresie.

* * *

W związku ze zmianami w programie Kongresu ostateczna lista referentów polskich jest następująca:

Sekcja I p. 3 — p. Kulczycki
Sekcja IV p. 4 — p. Maternowska
Sekcja VII p. 4 — p. Olbrycht
Sekcja VIII p. 2 — p. Trawiński
Sekcja X p. 3 — p. Sym.

* * *

Dn. 24.X. 1936 w sali senatu uniwersytetu w Bernie odbyło się posiedzenie Komisji Stałej Międzynarodowych Kongresów Weterynaryjnych. Przewodniczył p. Leclainche (Francja): obecni byli: pp. Stang (Niemcy), De Blieck (Holandia), Kelland (Anglia), Kasper (Austria), Petersen (Dania), Marczewski (Polska), Sven Wall (Szwecja), Flueckiger (Szwajcaria) i Pfaff (Czechosłowacja).

Zaproponowani zostali na członków Komisji Stałej: prof. dr. H. K. Sievers Wicke (Chili), prof. dr R. Manninger (Węgry). dr A. Baldomir (Urugwaj).

Włochy i Japonia nie posiadają obecnie delegatów w komisji i nie wysunęły w tej sprawie propozycji. Przewodniczący Komisji Organizacyjnej p. Flueckiger otrzymał jednak list od prof. Bizanti (Włochy) z listą referentów proponowanych przez włoski komitet narodowy. Zgodnie z tym listem sprawa byłaby rozwiązana o ile by Kongres w Zurichu przyjął język włoski jako urzędowy Kongresu. Jak wiadomo odrzucenie tego żądania Włochów w Nowym-Jorku w 1934 r. spowodowało wycofanie się Włochów z XII Kongresu przed przyjęciem uchwał kongresowych.

Przyjęto porządek dzienny Kongresu jako ostateczny, wprowadzając w nim pewne zmiany na życzenie Komitetów Państwowych.

Ustalono liczbę 110 referentów jako najwyższą. Ponieważ niektóre kraje nie nadesłały swych wniosków, wyznaczono dotychczas 102 referentów, zachowując 8 miejsc w rezerwie.

Postanowiono, aby uchwały Kongresowe przechodziły uprzednio przez specjalną komisję, która zostanie wyłoniona podczas pierwszego posiedzenia Komisji Stałej w Zurichu i składać się będzie, poza sekretarzem generalnym z kilku członków Komisji Stałej. Komisja rezolucyjna złoży swe sprawozdanie na ostatnim posiedzeniu Komisji Stałej, po czym uchwały będą poddane pod głosowanie na końcowym posiedzeniu Kongresu.

Postanowiono spowodować uchwałę XII Kongresu, zmieniajacą § 45 Statutu Kongresów w tym sensie, aby wszystkie dokumenty, dotyczące danego Kongresu

pozostawały w kraju gdzie odbywał się kongres, a nie u sekretarza Komisji Stałej, co i tak faktycznie nie było wykonywane.

W związku z nadwyżką budżetową 10.133 dolarów 74 centów, awizowaną przez komitet organizacyjny XII Kongresu, jako reszta sum pozostałych w dyspozycji komitetu, z wpływów określonych przez § 47 p. b) statututu („subwencje władz, towarzystw i osób poszczególnych"), postanowiono zmienić § 47 w sposób umożliwiający dyspozycję pozostałościami przez komisję Stałą w łączności z Komitetem Organizacyjnym,

Komitet Organizacyjny XII Kongresu w Nowym-Jorku dał nadwyżce przeznaczenie następujące:

Kwota 3000 dolarów będzie w przechowaniu skarbnika American Veterinary Medical Association. Procenty od tej kwoty, złożone przez okres międzykongresowy, utworzą nagrodę p.n. „Nagroda XII Międzynarodowego Kongresu Weterynaryjnego w Stanach Zjednoczonych", która będzie przyznawana lekarzowi weterynaryjnemu autorowi najcenniejszego przyczynka do nauk weterynaryjnych od czasu ostatniego Kongresu. Kandydaci będą wysuwani przez Komisję Stałą Kongresów na posiedzeniu opracowującym program przyszłego Kongresu. Nagroda bądzie przyznawana podczas posiedzenia końcowego Kongresu".

Uchwalono zwrócić się do Komitetu w Nowym Jorku, aby, wobec istnienia „Nagrody Budapesztańskiej", zamiast tworzyć drugą podobną, komitet amerykański utworzył stypendium, które pozwoliłoby lekarzom weterynaryjnym europejskim na spędzenie pewnego czasu studiów w Ameryce i odwrotnie lekarzom wet. amerykańskim — w Europie.

Przyjęto wreszcie do wiadomości zgodę dr Du Toit'a (Afryka Południowa) na opracowanie nomenklatury łacińskiej chorób zwierzęcych i przedstawienie jej Kongresowi w Zurichu w 1938 roku.

K. Millak
Sekretarz Komitetu Polskiego

XV ZJAZD LEKARZY I PRZYRODNIKÓW POLSKICH WE LWOWIE

XV Zjazd Lekarzy i Przyrodników Polskich odbędzie się we Lwowie w dniach 4 do 7 lipca 1937 roku.

Protektorat nad Zjazdem raczył objąć Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Prof. Dr Ignacy Mościcki.

Komitet Organizacyjny Zjazdu ma zaszczyt zaprosić wszystkie towarzystwa przyrodnicze, lekarskie, farmaceutyczne, weterynaryjne, rolnicze i leśnicze oraz wszystkie towarzystwa reprezentujące nauki pokrewne do wzięcia udziału w Zjeździe, apelując by swe Walne Zebrania przypadające na rok 1937 zechciały odbyć w ramach Zjazdu.

Komitet Organizacyjny zwraca się do wszystkich przedstawicieli nauk przyrodniczych i lekarskich, by raczyli przyczynić się do wielkiego dzieła, które ma dać świadectwo polskiej pracy naukowej.

Niech nie braknie nikogo z badaczy polskich w dniach 4—7 lipca 1937 we Lwowie.

Zjazd Lekarzy i Przyrodników Polskich we Lwowie stać się winien prawdziwym Świętem Nauki Polskiej.

Komitet Organizacyjny Zjazdu.

Komitet organizacyjny zjazdu:

Przewodniczący: Prof. Dr R. Rencki, Pijarów 4.

Zastępca przewodniczącego: Prof. Dr D. Szymkiewicz, Nabielaka 22.

Sekretarz generalny dla nauk lekarskich: Prof. Dr W. Koskowski, Piekarska 52.

Sekretarz generalny dla nauk przyrodniczych: Prof. Dr M. Kamieński, Ujejskiego 1.

Skarbnik: Prof. Dr A. Zakrzewski, Kochanowskiego 71.

Komitet Organizacyjny ustalił jako termin do przesłania zgłoszeń referatów dzień 1 kwietnia 1937. Termin zgłoszenia uczestników w Zjeździe ustalono na 15 czerwca 1937 r.

Wraz z licznymi sekcjami, obejmującymi poszczególne działy nauk przyrodniczych i lekarskich — została również utworzona sekcja nauk weterynaryjnych. Gospodarzami sekcji są: Prof. Dr Z. Markowski i Prof. Dr W. Skowroński, ul. Kochanowskiego 65.

Wzywamy Kolegów do wzięcia jak najliczniejszego udziału w Zjeździe, na który zgłoszono szereg referatów poruszających zagadnienia wszystkich nas żywo obchodzące — w obrębie wzmiankowanej Sekcji Nauk Weterynaryjnych.

Bliższe szczegóły dotyczące programu obrad w poszczególnych sekcjach jak też warunki uczestnictwa w Zjeździe, sprawę zniżek kolejowych dla uczestników, zakwaterowania itp. omówimy w najbliższym numerze „Życia".

WYCIECZKI NA WYSTAWĘ W PARYŻU

Pragnąc udzielić informacyj Kolegom zamieszkałym na prowincji, którzy chcieliby wybrać się na wystawę paryską, co do warunków zbiorowych wycieczek— Redakcja „Życia" skomunikowała się z Polskim Biurem Podróży „Orbis" i podaje poniżej wiadomości dotyczące wycieczek przez biuro to organizowanych.

Przejazdy bez utrzymania. Przejazd od granicy Państwa pod Zbąszyniem do Paryża i z powrotem oraz paszport zagraniczny 2-tygodniowy bez możności przedłużenia, kosztuje przy klasie III 230 zł.
„ „ II 290 zł.

Wyjazdy w każdą sobotę od dnia otwarcia wystawy.

Wycieczka z utrzymaniem 10-dniowa obejmuje:

5-dniowy pobyt w Paryżu z mieszkaniem i utrzymaniem (3 posiłki dziennie) w dobrym hotelu, zwiedzenie Paryża, Wystawy, bilety wstępu na Wystawę, 10 przejazdów metrem, przewóz bagażu z dworca do hotelu i z powrotem, wszelkie napiwki, opiekę przewodnika przez cały czas wycieczki, jednodniowy pobyt wraz z utrzymaniem i zwiedzaniem w Berlinie oraz podróż od Zbąszynia do Paryża i z powrotem. Koszt — przy klasie III 320 zł.
„ „ II 380 zł.

Wycieczka 11-dniowa obejmuje ponadto jeden dzień zwiedzania wraz z utrzymaniem w Brukselli. Koszt — przy klasie III 335 zł.
„ „ II 415 zł.

Do powyższych cen wycieczek 10- i 11-dniowych dochodzą jeszcze koszta paszportów wraz z wizami w wysokości około 90 zł. Paszporty są 2-tygodniowe i ważności ich przedłużać nie można. Można wyrobić je za pośrednictwem Biura.

Nie wolno brać ze sobą żadnych walorów prócz przekazu clearingowego na 300 zł.

Cena przejazdu z Warszawy do Zbąszynia i z powrotem:

przy klasie III — 24.50 zł.

" " II — 36.50 zł.

Przewidywane są również wycieczki drogą morską z Gdyni — na statkach polskich. Koszt tych wycieczek będzie nieznacznie tylko wyższy od wycieczek koleją.

Jak poinformowano Redakcję — przy zgłoszeniu się dostatecznej liczby Kolegów reflektujących na wyjazd — Biuro podjęłoby się zorganizowania wycieczek (jednej lub kilku) specjalnych, których program przewidywałby również zwiedzanie obiektów nie uwzględnionych w wycieczkach zwykłych, a ciekawych dla nas z punktu widzenia weterynaryjnego (np. hale, rzeźnie, instytuty itp.). Ewentualne zapytania w sprawie takiej wycieczki można kierować pod adresem Redakcji lub Zarządu Głównego.

EPILOG PRZYKREGO ZAJŚCIA

W toku obrad XII Nadzwyczajnej Sesji Rady Delegatów, obecny na niej Dr Krupiński, w toku dyskusji zarzucił krzywoprzysięstwo ówczesnemu Prezesowi Zarządu Głównego kol. Koskowskiemu. W końcu marca r. b. odbyła się rozprawa w Sądzie Grodzkim w Warszawie z oskarżenia kol. Koskowskiego. Wyrokiem Sądowym p. Dr. Józef Krupiński został skazany na dwa tygodnie bezwzględnego aresztu i 500 zł. grzywny.

OD REDAKCJI

W związku z ukonstytuowaniem się nowych władz Zrzeszenia — z dniem 19.IV b. r. na miejsce dotychczasowego redaktora „Życia" — kol. Jana Petrycha, który objął czynności sekretarza generalnego, został powołany przez Zarząd Główny — kol. dr Heliodor Różycki-Szwejkowski.

Stając na czele Komitetu Redakcyjnego nowy redaktor ma nadzieję, że żywszy kontakt, jaki pismo zaczęło nawiązywać z czytelnikami dzięki usilnym zabiegom i wielokrotnym apelom kol. Petrycha, nie tylko zostanie nadal utrzymany, lecz rozwinie się i udoskonali, i że Koledzy zechcą dopomóc Redakcji w jej przedsięwzięciach zmierzających ku nadaniu „Życiu Weterynaryjnemu", będącemu właściwie jedynym naszym organem o nastawieniu wyłącznie zawodowym — charakteru stanowiącego właściwe odbicie istotnych dążeń, celów, potrzeb i bolączek naszego zawodu.

Oceniając zarówno rozmiary trudności, jakie przy realizowaniu, nawet bardzo skromnie i zaledwie ogólnie wytkniętych planów stają przed Redakcją, jak też zdając sobie sprawę z odpowiedzialności ciążącej na niej wobec Kolegów — Redakcja zwraca się do Nich z gorącą prośbą o współpracę i żywi głębokie przekonanie, że prośba ta spotka się ze szczerym i przyjaznym z Ich strony odzewem.

Stosownie do życzeń i wskazań wyrażonych przez Kolegów na ostatnim Walnym Zjeździe — „Życie Weterynaryjne" nie może pozostać tylko czasopismem informacyjno-zawodowym, ale musi przybrać wyraźne oblicze społeczno-organiza-

cyjne i stanowić wierne odbicie opinii całego zawodu na dotyczące go pośrednio lub bezpośrednio sprawy, stając się jednocześnie terenem, na którym odbywać się może walka o właściwe dla tego zawodu miejsce w społeczeństwie — o doskonalsze formy współżycia z tym ostatnim, o najkorzystniejsze dla stron obu drogi współpracy. Może to nastąpić jednakowoż tylko dzięki poparciu i pełnej inicjatywy współpracy wszystkich Kolegów, gdyż wysiłki samej tylko Redacji, choćby były jak największe i najbardziej ofiarne nie wystarczą, aby zapewnić czasopismu osiągnięcie celów, które przed nim postawiono.

Obecnie, w związku z pracami wszczętymi we wznowionych przez Zarząd Główny komisjach — rzeźnianej i sejmikowej, których zadaniem jest opracowanie kwestyj dotyczących unormowania zakresu i stosunków pracy lekarzy weterynaryjnych w obrębie obu wspomnianych kierunków, szczególnie duże znaczenie przywiązuje Redakcja zdobyciu materiałów koniecznych do możliwie wszechstronnego ujęcia wymienionego zagadnienia i pozwalających jednocześnie na wysnucie odpowiednich wniosków opartych na zsumowaniu rzeczowych poglądów jak największej liczby przedstawicieli zawodu. Dlatego też, aby uogólnienia nie zawierały luk w ujęciu, jakie im dadzą wzmiankowane wyżej komisje, a przeciwnie, zobrazowały dokładnie zapatrywania przede wszystkim najbardziej tu zainteresowanych Kolegów pracujących w odnośnych resortach, Redakcja prosi Ich o nadsyłanie wszelkich materiałów i informacyj, które w jakimkolwiek bądź związku ze sprawami tymi pozostają. Materiały te mogą posiadać charakter artykułów w formie mniej więcej przystosowanej do opublikowania ich na łamach „Życia", bądź referatów, notat itp., które stanowić będą niemniej cenne tworzywo zarówno dla komisyj, jak i dla Redakcji.

Niezależnie od powyższego byłoby pożądane poruszanie przez Kolegów wogóle wszelkich bolączek zawodowych, czy to w artykułach przeznaczonych do druku, czy też — w listach do Redakcji. Mogą to być również pytania w sprawach zawodowych, na które Redakcja będzie w miarę swej możności udzielała odpowiedzi przeznaczając na nie w „Życiu" stałe specjalne miejsce, podobnie jak praktykowane jest to w innych czasopismach.

* * *

Redakcja zaznacza, że zarówno artykuły, jak też pytania, jeśli mają być publikowane, mogą być na życzenie Kolegów podpisane kryptonimem (pierwsze litery imienia i nazwiska) lub pseudonimem — jednak w każdym przypadku należy podać do wiadomości Redakcji pełne brzmienie nazwiska i dokładny adres.

Adres Redakcji i Administracji: Zarząd Główny Zrzeszenia Lekarzy Weterynaryjnych Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa, Chmielna 14 m. 8. tel. 526-88.
Redakcja zastrzega sobie prawo zmian i poprawek w nadesłanych artykułach.

Prenumerata roczna — 4 zł. Cena pojedyńczego numeru — 1 zł.
Miesięczny numer pisma członkom Zrz. Lek. Wet. R. P. rozsyłamy gratis.
Ceny ogłoszeń: cała strona — 70 zł.; $^{1}/_{2}$ strony — 35 zł.; $^{1}/_{4}$ strony — 18 zł.
Ogłoszenia konkursów na posady lekarzy weteryn. liczymy 25% taniej.

TREŚĆ Nr. 3 — 4.

Redaktor naczelny: *H. Szwejkowski.* Wydawca: *A. Mackiewicz.*

Redaktor odpowiedzialny: *Zygmunt Uszycki.*

Druk. J. Jankowski i S-ka. Warszawa Zielna 20, tel. 519-77